

WYCHODŹCA

Organ Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego. — Tygodnik poświęcony sprawom emigracji i reemigracji.

Pod naczelną redakcją MICHAŁA PANKIEWICZA.

Redakcja i administracja: Warszawa, J A S N A 11.

PRZEDPŁATA:

W Fraju kwartalnie — 3 złote. W Ameryce
rocz. 4 dolary, Brazylii — 20 milrejsów, Argen-
tynie — 10 pezów, Francji i innych krajach —
40 franków.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona — 200 złotych.
1 wiersz milimetry 1 łamowy — 20 groszy.
Ostatnia strona i fantazyjne o 50 proc. drożej.
Strona ogłoszeniowa liczy 5 łamów.

Wszystkie podwyżki i warunki płatności obowiązują z dniem ogłoszenia tychże.

Konto czekowe P. K. O. 4909.

PRZEDSTAWICIELSTWA:

We Francji — p. Stanisław Klimowicz,
Paris VI, rue St. Placide 49.
W Brazylii — p. Staszewski,
Marechal - Mallet, Parana.

TREŚĆ NUMERU: Najważniejsze wiadomości dla wychodźców. — Obóz emigracyjny w Mysłowicach. — Warunki osadnictwa na roli w Kanadzie. — Polacy w Holandji. — Wychodźstwo polskie we Francji i jego przyszłość (odcinek). — Jak się buduje szkołę polską w Brazylii. — Polacy w Buffalo i okolicy. — Warunki pracy robotników polskich w Usines St. Jaque Montluçon. — Kronika. — Kronika ważniejszych wypadków z ostatniego tygodnia. — Odpowiedzi Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego.

Najważniejsze wiadomości dla wychodźców.

W sprawie paszportów zagranicznych dla wychodźców, powracających do Ameryki po krótkotrwałym pobycie w Polsce.

Na zasadzie nowego prawa imigracyjnego amerykańskiego każdy wychodźca, który legalnie przybył swego czasu do Ameryki i stale w Ameryce zamieszkuje, może wyjechać poza granice Stanów Zjednoczonych co najmniej na jeden rok bez utraty prawa powrotu do Stanów Zjednoczonych. Wychodźca taki otrzymuje z Departamentu Pracy w Waszyngtonie za opłatą 3 dolarów tak zwany „*permit to reenter*“, za okazaniem którego jest wpuszczany do Ameryki niezależnie od kwoty i nie jest obowiązany do uzyskiwania wizy w konsulacie amerykańskim. Prosto wychodźca taki nawet nie ma żadnej potrzeby zjawiania się w konsulacie amerykańskim w Warszawie i żadnych trudności ze strony władz amerykańskich nie doznaje.

Inaczej jednak przedstawia się sprawa z biurokracyzmem władz polskich. Właśnie od jednego z wychodźców, który posiada „*permit*“ z Ameryki, otrzymaliśmy list następującej treści:

„Donoszę, jako miałem zamiar wyjechać do Ameryki w tych miesiącach, jednak nie mogę z powodu, że mam wielkie utrudnienia z przedłużeniem paszportu. Wniosłem do Starostwa 11 marca prośbę i list z Warszawy z Urzędu Emigracyjnego, jako potwierdzenie o przedłużeniu paszportu, więc kazano mi dostarczyć świadectwo z gminy i świadectwo z posterunku. Za jakiś czas kazano dostarczyć świadectwo przynależności i metrykę urodzenia, a później miałem stawać przed komisją wojskową. Stawiłem się na przeznaczony dzień na 22 kwietnia, to powiedzieli mi, że mam się zgłosić na 6 maja, a gdy zgłosiłem się 6 maja, to powiedzieli mi, że komisja pojechała do Krosna, że teraz jest pobór wojskowy i komisja będzie tam 2 miesiące, i że mam czekać aż do lipca, aż nie ukończy się pobór wojskowy. A *permit* amerykański ważny mam do sierpnia i mnie się zdaje, że oni tak kręcą, żeby człowiek spóźnił się i musiał zostać w Polsce“.

Tak wygląda autentyczny list w dosłownym brzmieniu.

Tak już sobie postanowiły nasze władze, że jeżeli człowiek przyjechał na kilka miesięcy do kraju, żeby zobaczyć krewnych a częstokroć i trochę pieniędzy zostawić, to choćby miał paszport polski, wydany przez konsulat w Ameryce, i paszport ten był ważny, musi wyrabiać sobie nowy paszport, czekać miesiącami na przegląd wojskowy i t. p.

Nie przypuszczamy, by leżało to w interesie Państwa odstraszać od przyjazdu do Kraju stęsknionych wychodźców. Urząd Emigracyjny powinien bezwzględnie wejść w porozumienie z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i poczynić daleko idące ułatwienia wychodźcom, przybywającym na kilka tygodni lub miesięcy do Polski. Czas skończyć z niepotrzebną formalistyką i papierową bezduszością.

Uwagze wychodźców.

Zwracamy uwagę wychodźców do Stanów Zjednoczonych i Kanady, że od 1 maja b. r. wszystkie linie północno-amerykańskie, z wyjątkiem dwóch, wezwane zostały do likwidacji i nie mają prawa sprzedawać kart okrętowych do Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Linje, które mają prawo sprzedawać karty okrętowe do Stanów Zjednoczonych i Kanady, są następujące: Skandynawsko Amerykańska Linja, Warszawa, Senatorska 32, oraz Baltycko Amerykańska Linja w Warszawie i na prowincji.

Walne Zebranie Towarzystwa Emigracyjnego.

Dnia 29 maja o godz. 8-ej wiecz. w lokalu Klubu Społeczno-Politycznego, Stare Miasto 31 (kamienica książąt Mazowieckich) odbędzie się walne doroczne zebranie Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego. Do wszystkich członków T-wa zostały rozesłane pocztą zaproszenia piśmienne.

Obóz emigracyjny w Mysłowicach.

W korespondencji z Francji, zamieszczonej w numerze 17 „Wychodźcy“, na podstawie skarg naszych wychodźców, została poruszona znowu sprawa obozu emigracyjnego w Mysłowicach. Skargi te dotyczą jednakże stanu obozu z przed roku, gdyż robotnicy zatrudnieni w fabryce metalowej w Commentry, których warunki pracy omawia wspomniana korespondencja, pracują we Francji już od roku przeszło.

Obóz emigracyjny w okresie gospodarki francuskiej bez polskiej kontroli.

Istotnie przed rokiem jeszcze stosunki w obozie myśłowickim wyglądały rozpaczliwie. Obóz był prowadzony przez francuzów zupełnie samodzielnie i w wysokim stopniu „oszczędnie“.

Dziury w dachu, zaciekające i brudne ściany, sienniki czarne, jak ziemia, i napelnione zgniłą słomą, 1 łóżko na 3 osoby, pożywienie wstrętne, traktowanie brutalne, podpisywanie kontraktów na ślepo — oto w paru słowach stan obozu podczas samodzielnej, pozbawionej wszelkiej kontroli, gospodarki delegacji francuskich pracodawców.

Tego rodzaju gospodarka musiała się skończyć i skończyła.

W stałej trosce o dobro polskiego wychodźcy Urząd Emigracyjny, badając stosunki w obozie w Mysłowicach, przyszedł do przekonania, iż ta placówka Centralnego Komitetu pracodawców francuskich nie może nadal pozostać pod kierownictwem rzeczowego Komitetu bez ścisłego dozoru ze strony Urzędu Emigracyjnego.

W tym celu stworzono w Mysłowicach Inspektorat Urzędu Emigracyjnego.

Usunięcie zarządu obozu i poprawa stosunków mieszkaniowych.

Sanacja stosunków w obozie rozpoczęła się od zmiany zarządu, który swą działalnością wytworzył warunki wręcz niemożliwe, pozbawiając 3 funkcyjnych Centralnego Komitetu pracodawców francuskich za niewłaściwe traktowanie emigrantów. Stworzywszy w ten sposób przychylne warunki do dalszej współpracy z Centralnym Komitetem, rozpoczęto szereg rzeczowych, częstokroć nawet drobnych, jednakże duże znaczenie mających ulepszeń. Przedewszystkiem więc powiększono obóz do 824 miejsc. Fakt to niezmiernie doniosłości, zważywszy że niejednokrotnie zdarzyły się transporty z 700 — 1000 ludzi, obóz zaś dotychczas obliczony był na przyjęcie najwyżej 383 osób.

Oczywiście, gdzie na 1 miejsce wypadło 2 — 3 ludzi, tam żaden z nich nie mógł się czuć dobrze.

Czystość i jedzenie.

Dalszem dążeniem Inspektoratu było polepszenie warunków higienicznych. Szczególną uwagę zwrócono na czystość pościeli. Podniesiono kwestję należytego odżywiania, przebywających w obozie emigrantów, i obecnie jedzenie nie pozostawia nic do życzenia tak pod względem dobroci, jak i obfitości. Wreszcie wciągnięto do współpracy lekarza powiatowego, który periodycznie przeprowadza lustracje urządzeń obozu.

Pouczanie emigrantów.

Podnosząc do należytego poziomu zewnętrzne warunki obozu, starając się uczynić 2 — 3 dniowy pobyt robotników w nim najznośniejszym, Inspektorat nie zapomina pouczyć emigranta o jego prawach i obowiązkach, wynikających z kontraktu. Robotnik nasz nie zawsze jest w stanie zorientować się należycie w zawiłych nieraz dla niego klauzulach umowy. Częstokroć myśli, że się zobowiązał do wykonania daleko cięższych warunków, niż to jest w rzeczywistości; częstokroć też nie wie o prawach, jakie mu daje kontrakt, i o obowiązkach, jakie względem niego zaciąga pracodawca, który, oczywiście, uświadamiać robotnika nie będzie.

Wyjaśnienie tych właśnie spraw emigrantowi, pouczenie go, jakie mu prawa przysługują, objaśnienie gdzie, u kogo i w jaki sposób ma szukać opieki zagranicą — wzięł sobie Inspektorat za główne zadanie.

Urządza więc osobiście inspektor pogadanki z robotnikami, asystuje przy zawieraniu kontraktów i wszelkich czynnościach, dopilnowuje na miejscu również działalności Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy.

Statystyka.

Nie mały nacisk położono na prowadzenie wzorowej statystyki, która stanie się bezwątpienia cennym materiałem dla praktycznych celów polityki emigracyjnej, oraz prac naukowych.

Kierownictwo Inspektoratu.

Kierownikiem Inspektoratu U. E. w Mysłowicach jest p. Skowron. Jego to energii i umiejętnej pracy zawdzięcza się głównie poprawę stosunków.

Nie wątpimy, że Urząd Emigracyjny zechce zrobić krok dalszy i zupełnie usunąć francuzów od zarządu obozem.

Im prędzej to nastąpi, tem lepiej.

Warunki osadnictwa na roli w Kanadzie.

Kolonizacja rządowa.

Ziemi jest w Kanadzie wszędzie pod dostatkiem. W każdej prowincji znajdują się znaczne tereny ziemi rządowej, sprzedawanej osadnikom w działkach od 100 do 160 akrów. Tereny w północnym Quebecu, w okręgu t. zw. Abitibi, podzielone są na działki 100 akrowe i sprzedawane kolonistom po cenie 60 centów za akier na długoletnie spłaty. W północnym Ontario działki wynoszą 160 akrów przy cenie 50 centów za akier na pięcioletnie spłaty. W prowincjach zachodnich, w Alberta, Saskatchewan i Manitoba, istnieją do nabycia tereny, obejmujące działki po 160 akrów ziemi, po cenach minimalnych i na bardzo łatwe spłaty.

Ziemia rządowa stanowi tereny niewykarczowane jeszcze, niekiedy zalesione, które trzeba stopniowo oczyszczać i uprawiać. Oddalenie od kolei jest bardzo rozmaite. Naogół jednak tereny rządowe mieszczą się w oddaleniu od 10 do 30 mil od torów kolei. Mimo okoliczności, iż rządy prowincyj dają osadnikom na terenach rządowych premje za wykarczowanie i uprawę pewnej ilości akrów otrzymanej działki ziemi, budują dla nich drogi i mosty, każdego osadnika czeka ciężka praca w pierwszych latach gospodarstwa. Osadnik musi zbudować dom mieszkalny, dobrze zaopatrzony na zimę, stodoły i stajnie i uprawić w ciągu najkrótszego czasu tyle ziemi, aby produktami jej mógł wyżywić siebie i inwentarz, kupując tylko to, czego wyhodować nie może, t. j. herbatę, cukier, kawę i t. p.

Nabywanie ziemi od banków hipotecznych.

Innym sposobem uzyskania ziemi taniej i już częściowo zagospodarowanej, najczęściej nawet z budynkami i martwym inwentarzem, położonej blisko kolei, jest kupienie jej od banków hipotecznych, za cenę hipoteki niemal i także na łatwe spłaty. Dotyczy to wyłącznie niemal zachodu, to jest prowincyj Alberta, Saskatchewan i Manitoby. Tamtejsze banki hipoteczne udzielały pożyczek bardzo łatwo przez pewien czas ludziom, którzy na gospodarstwie się zupełnie nie znali i którzy po okresie próby przenieśli się do Stanów Zjednoczonych. Byli to, zdaje się, przeważnie brytyjscy robotnicy, zachęceni do gospodarstwa rolnego ogłoszeniami agentów emigracyjnych. Mimo iż ułatwiono im nabycie ziemi i uzyskanie pożyczki, to jednak warunki mieszkania na stepie i ciężkiej pracy rolnika były dla nich nie do zniesienia. Poszli więc po drodze najmniejszego oporu, mianowicie do przemysłowych ośrodków Stanów Zjednoczonych, gdzie w owych czasach można było liczyć na stosunkowo wysokie płace i stałą pracę.

Ułatwienia banków.

Polacy i rusini na ziemi kupionej od banków hipotecznych, przy stosunkowo małej wpłacie i przy

spłatach hipoteki ratami przez dłuższy okres czasu, mogliby z powodzeniem osiąść i zagospodarować się. Ponieważ farmy te są częściowo wykarczowane i były pod uprawą, oraz posiadają budynki, osadnik oszczędziłby sobie znaczną ilość ciężkiej i najtrudniejszej pracy, jaką musi podjąć, gdy osiada na ziemi rządowej. Banki te zwykle wymagają od osadnika zadatku w sumie 200 dolarów, ale obowiązują się asygnować mu równowartość tej sumy na zaopatrzenie gospodarstwa w inwentarz, a nawet w wypadkach wyjątkowych, kiedy osadnik okazuje się dobrym gospodarzem, banki te udzielają pożyczek na cele inwestycyjne.

Byłoby rzeczą najpraktyczniejszą porozumienie się z kilkoma z takich banków hipotecznych i zabezpieczenie sobie terenów w pewnych okolicach, możliwie blisko kolei, dla osadnictwa grupowego, które daje największe rękojmie powodzenia na tle warunków tujszych.

Osadnicy korzystać mogą z szeregu ważnych świadczeń ze strony instytucji rządowych, mianowicie farm doświadczalnych, biur departamentów rolnictwa, instruktorów rolniczych, uzyskać mogą także nasiona, sadzonki i t. p.

Kolonizacja kolejowa.

W pobliżu torów swoich posiada także urodzajne ziemie tow. kolejowe Canadian Pacific Railway Company. Grunta, należące do tego towarzystwa, sprzedawane są po cenach bardzo rozmaitych, zależnie od położenia ich, urodzajności i t. p. Przeciętna cena za akier jest jednak dość wysoka, wynosi bowiem 17 dolarów 66 centów. Canadian Pacific R-y sprzedaje swe ziemie na dogodnych warunkach kredytowych, mimo to stosunkowo wysokie ceny uniemożliwiają wyzyskanie tych terenów dla celów osadnictwa polskiego.

(1 akr = $\frac{3}{4}$ polskiego morga)

(1 hektar = 2 $\frac{1}{2}$ akrom).

Uwagi ogólne.

W związku z terenami dla osadnictwa polskiego należałoby wziąć także pod uwagę odległość tych terenów od traktów, kopalń, piarni i t. p. zakładów, w których w czasie zimy, kiedy pracy na fermie niema wiele, osadnik mógłby uzyskać pracę, w celu zarobienia nieco pieniędzy na zakupno potrzebnych narzędzi, czy też żywego inwentarza. Wobec małej stosunkowo produktywności farmy w początku gospodarstwa, możliwość zarobku w pewnych sezonach wydaje się rzeczą znacznej wagi.

Tak samo koniecznem się wydaje, aby osadnicy nie przybywali sami, ale z żonami i dziećmi, zwłaszcza takimi dziećmi, które mogłyby już pomagać przy gospodarstwie. W warunkach pod względem gospodarczym najbardziej idealnych, osadnik sam w lesie lub na stepie, zniechęci się i uda się do miasta po to, by biedować i w rezultacie być deportowanym do kraju, z którego przybył.

„Zjednoczenie Tow. Parcelacyjnych”
„Kolonizator”
„T o s p a r”
„Polski Bank Parcelacyjny”

Upoważnione przez Ministerstwo Reform Rolnych.



CENTRALA: Aleje Jerozolimskie 33 (róg Marszałkowskiej)

Telefony: 243-70 i 173-75.

ODDZIAŁ w WILNIE: ul. Mickiewicza 8.

PRZEDSTAWICIELSTWA: w Nieświeżu (Syrokomli 1), Brześciu nad Bugiem (Piotrkowska 3).

Baranowiczach (Szosowa 4b), Łuninacu (Cmentarna 2).

Polacy w Holandji.

Kolonja polska w Holandji skupia się głównie w 4 ośrodkach: w Amsterdamie, Rotterdamie, w Hadze-Szewenindze, oraz w prowincji Limburgji, położonej na południu królestwa.

Z tych pierwszych trzy, jako ośrodki wielkomiejskie, posiadają charakter, różniący się zasadniczo od ośrodka górniczego, jakim jest Limburgja. W pierwszych trzech przeważa element kupiecki, podczas gdy kolonja polska w Limburgji składa się prawie wyłącznie z robotników.

Okolo 1300 polaków znajduje się w Holandji.

Przypuszczalna ilość zamieszkających tam polaków wynosi mniej więcej 220 rodzin, t. j. 1320 osób. Co do innych ośrodków, to można prawie wyłącznie mówić o obywatelach polskich narodowości żydowskiej. Tworzą oni mniej więcej 90% kolonji polskiej w ośrodkach takich, jak Amsterdam, Rotterdam (około 100), Szeweninga-Haga (około 45). Pozatem można by liczbę polaków i obywateli polskich, rozmieszczonych po całej Holandji, określić cyfrą okolo 200 osób. Ogółem więc kolonję polską w Holandji można szacować na 3.200 osób.

Odsetek inteligencji polskiej wśród kolonji w wymienionych środowiskach miejskich jest znikomo niski. Większa część składa się z żydowsko-polskiego drobno kupieckiego elementu, aczkolwiek istnieje również szereg przedstawicieli tego odłamu kolonji, którzy zajmują w holenderskim świecie finansowym i handlowym wybitne stanowiska. W Amsterdamie i Sze-

wenindze żyje również poważny odsetek djamentarzy obywateli polskich.

Polska kolonja górnicza w Limburgji.

Polska kolonja górnicza w Limburgji jest zorganizowana w cztery związki zawodowe, będące ekspozyturami Związku w Bochum, który kontroluje ich działalność i utrzymuje z nimi styczność.

Niezależnie od wymienionych związków górniczych istnieje jeszcze na terenie Limburji towarzystwo gimnastyczne „Sokół” w Hoensbroek, tow. kościelne polskie św. Wojciecha w Treebeek i Narodowa Partja Robotnicza w Heerlerheide. Dla pracy kulturalnej wśród kolonji górniczej polskiej w Limburgji został utworzony w r. 1921 związek centralny wszystkich związków robotniczych pod nazwą „Komitet Polaków”. „Komitet Polaków”, na którego czele stoi prezes (obecnie p. Wilhelm Barczyk), organizuje wszelkie wystąpienia kolonji polskiej w Limburgji nazewnątr, wszelką pracę oświatową, urządza obchody i odczyty, zwołuje zebrania walne i wiece w sprawach, posiadających szczególną doniosłość, i jest do pewnego stopnia informatorem o wszelkich przejawach życia wśród miejscowej kolonji polskiej. Pożądanem byłoby wzmocnienie organizacji centralnej przez sprowadzenie do Limburgji kilku pracowników społecznych o pewnym wyrobieniu w tym zakresie pracy.

Dla pracy kulturalnej wśród kolonji polskiej, zamieszkałej w środowiskach wielkomiejskich Holandji, stworzony został Oddział Towarzystwa Opieki Kulturalnej imienia Adama Mickiewicza w Rotterdamie w jesieni r. 1923. Działalność tego Oddziału skierowana jest z jednej strony w kierunku pracy kulturalnej wśród

DR. TADEUSZ LUBACZEWSKI.

Wychodźtwo polskie we Francji i jego przyszłość.

(Dokończenie).

Przyszłość wychodźstwa zależeć będzie od dalszego napływu robotników z Polski.

Fizjonomia naszego wychodźstwa zarobkowego we Francji zależeć będzie w przyszłości w pierwszym rzędzie od intensywności dalszej imigracji z Polski. O ile bowiem emigracja z kraju do Francji trwać będzie nadal stale (choćby w mniejszym stopniu, niż dotąd), wychodźtwo, — zasilane ustawicznie nowym elementem, który wnosiłby czyste i niezmacone jeszcze poczucie narodowe i pełną świadomość polskiej przynależności państwowej, oraz odświeżał wśród emigracji pamięć kraju ojczystego, — pozostanie żywą częścią organizmu narodowego. W przeciwnym wypadku wychodźtwo stanie się wnet zamkniętą grupą, której kontakt z macierzą będzie coraz słabszy, podczas gdy równocześnie jej asymilacja z otoczeniem robić będzie progresywnie coraz szybsze postępy.

Wychodźtwo polskie do Francji jest wynikiem przejściowej konjunktury powojennej.

Sądząc po sytuacji, jaką widzieliśmy w latach przedwojennych, i biorąc pod uwagę fakt, że emigracja obecna do Francji jest wyłącznie wynikiem czasowej, wręcz anormalnej konjunktury powojennej, przypuszczać można z wielkiem prawdopodobieństwem, że z chwilą, gdy minie dzisiejsze przesilenie i wróci, w pewnym choć stopniu, równowaga gospodarcza w Polsce, trudności zaś, z którymi połączona jest obecnie emigracja do naturalnych terenów wychodźczych, w części bodaj zostaną usunięte, dalsza emigracja do Francji ustanie znów niemal zupełnie. Na przyspieszenie tego momentu wpłynie niezawodnie w znacznej mierze też, spodziewane już niebawem, przesylenie francuskiego rynku pracy. Ostry bowiem kryzys bezrobocia, będący nieuniknionem następstwem naruszenia maksymalnej granicy zapotrzebowania sił roboczych, jakkolwiek w pierwszej chwili dotknie zapewne przede wszystkim kategorie najdroższych pracowników a więc robotników francuskich (objaw podobny można było zaobserwować w połowie 1924 r., gdy podczas redukcji robotników przy budowie kanałów północno francuskich, wśród zwolnionych prawie 80% stanowili robotnicy francuscy, resztę zaś dopiero cu-

kolonji polskiej, z drugiej w kierunku propagandowym względem społeczeństwa holenderskiego.

Oddział urządził szereg odczytów, obchodów i wieczorów, poświęconych polskiej twórczości literackiej, muzyce i t. p. Uruchomił on również bibliotekę dzieł polskich, dostępną dla członków, której część ma posłużyć dla zorganizowania biblioteki wędrownej dla kolonji górniczej w Limburgji.

Placówki gospodarcze.

Jedyną placówką bankową polską w Holandji jest obecnie Oddział Banku dla Handlu i Przemysłu w Rotterdamie.

W rękach obywateli polskich narodowości żydowskiej znajduje się szereg prosperujących poważniejszych przedsiębiorstw w Rotterdamie, Amsterdamie i Hadze. Pod tym względem zasługuje na szczególną wzmiankę kilka domów bankowych, pomiędzy którymi firma Einhorn's Söhne odgrywa w Amsterdamie poważną rolę, a pozatem wielki przedsiębiorca kinematograficzny A. Tuszyński, w którego rękach znajdują się największe przedsiębiorstwa tego rodzaju w Amsterdamie i Rotterdamie.

Utworzona w Warszawie Izba Handlowa Holendersko-Polska, która z początkiem roku 1924 ukonstytuowała w Warszawie zarząd, dotychczas nie przeniosła swojej działalności na teren holenderski.

Sprawa szkoły polskiej.

Stosownie do wyżej przedstawionego charakteru osiedli polskich w Holandji, może być jedynie mowa o potrzebie szkolnictwa polskiego wśród kolonji lim-

burskiej. W kierunku stworzenia takowego były przedsięwzięte w r. 1921 starania, przyczem ujawniła się potrzeba utworzenia jedynie kursów języka polskiego w rozrzuconych miejscowościach zagłębia limburgskiego. Kursy te mogły być udzielane dzieciom górników polaków w lokalach szkolnych komunalnych wobec tego, że w Holandji istnieje swoboda szkolna. Dla wyszkolenia nauczycieli języka polskiego zostały utworzone kursy dla nauczycieli pod przewodnictwem i kontrolą delegatów i delegatek centralnego zrzeszenia robotniczego polskiego w Bochum. Nauczyciele języka polskiego, których musiano rekrutować z członków kolonji górniczej, po zdaniu odnośnych egzaminów rozpoczęli nauczanie w r. 1922. Fala emigracyjna do Belgji, która większą część ich zagarnęła, uniemożliwiła atoli kontynuowanie kursów tembardziej, że rodzice wykazywali niechęć do ponoszenia specjalnych wydatków na taką nadetatową naukę.

Opieka duchowna. Stosunki z krajem.

Co do opieki duchownej względem kolonji polskiej górniczej w Limburgji, to znajduje się ona prawie wyłącznie w rękach miejscowego duchowieństwa holenderskiego. Od czasu do czasu dojeżdża również do Limburgji ksiądz franciszkanin Mazurowski z Rotterdamu, z narodowości polak.

Pod względem łączności miejscowych organizacji z krajem można jedynie mówić o takowej w stosunku do kolonji górniczej w Limburgji. Kolonja ta utrzymuje stosunki m. in. z partją N. P. R. w Wielkopolsce, która od czasu do czasu wysyła swoich delegatów dla badania położenia wychodźstwa.

dzoziemcy, w tem kilku zaledwie robotników polskich, którzy dzięki najmniejszym wymaganiom i największej wydajności pracy są naogół specjalnie cenieni i poszukiwani). W ostatnim jednakże wyniku (wskutek zrozumiałego odruchu opinii publicznej) ugodzić musi w cudzoziemców, a więc dotkliwie i w wychodźstwo polskie, które obok włoskiego stanowi najpoważniejszy odsetek imigracji zarobkowej.

Należy liczyć się z możliwością nietylko ustania emigracji do Francji, ale i z koniecznością repatrjacji robotników, już się tam znajdujących.

Za jakiś więc czas, prawdopodobnie niezbyt odległy, wychodźstwo polskie we Francji nietylko że nie będzie już rośło, z powodu braku dalszego napływu emigrantów z Polski, lecz zmuszone będzie ponadto częściowo, w okolicznościach wyżej podanych, opuścić Francję. Powstałaby wówczas nieprzyjemna kwestja przymusowej repatrjacji, gdyby odpływ zbędnej nadwyżki wychodźstwa nie nastąpił w innym kierunku dobrowolnie, co jest wielce prawdopodobne. Albowiem wielu wychodźców uważa Francję jedynie za przechodni etap w drodze do właściwego miejsca swej wędrowności za chlebem (zauważyć się obecnie już daje

silny odpływ wychodźców z Francji do Ameryki Południowej).

Zastanowić się wypada, czy wobec tego rodzaju niepomyślnych horoskopów na przyszłość, utrzymanie wychodźstwa zarobkowego we Francji w charakterze emigracji stałej jest wogóle wskazane? Odpowiedź wypaść musi bezwzględnie negatywnie. Podobnie też niemożliwe jest przekształcenie jej na najkorzystniejszy, gdyż niezmiernie elastyczny, typ emigracji wymiennej. Pozostaje więc jedyny skuteczny środek zaradczy, — repatrjacja stopniowa do kraju w miarę zwiększania się w Polsce odpowiednich warsztatów pracy. Ona też, w ramach ogólnego planu polityki emigracyjnej, winna być starannie przygotowana.

Potrzeba nawiązania bliższej łączności wychodźstwa z Macierzą.

Trzeba być jednakże przytem przygotowanym na to, że im później repatrjacja będzie rozpoczęta, tem mniej wychodźców opuści Francję. Powrót wszystkich emigrantów jest w każdym razie nie do pomyślenia. Wielu (zwłaszcza rodziny) pozostanie już we Francji na zawsze, stracić ich zaś dla polskośći nie wolno. Z tego też powodu starania odpowiedzialnych czynników rządowych, jak i całego zrzeszta społeczeństwa, winny

Jak się buduje szkołę polską w Brazylii.

Guarany, dn. 7 III-25.

Stan Rio Grande do Sul.

Małe grono polaków, bo zaledwie liczące 12 rodzin, osiedliliśmy się na skrawku lasu w pobliżu rzeki Urugwaju, na tak zw. Secção A. Las ten dziewiczy był mierzony temu coś około 10 lat. Z pośród nas są przeważnie młodzi wiekiem i młodzi gospodarze, bo dopiero od lat 5 do 8 gospodarzą na swych działkach ziemi. Jesteśmy literalnie obsadzeni dookoła rozmaitej kategorii Niemcami, katolikami, luteranami, baptystami, anabatystami, niebatystami i t. d.

Aże rodziny się powiększają nam i dzieci nasze dorastają do lat szkolnych, przeto odczuliśmy dotkliwą potrzebę szkoły naszej, by młodzież nasza nie utonąła w otaczającej nas obcej narodowości.

Przeto miesiąc temu kilka z niemałymi trudami pobudowaliśmy szkołę. Tymi, którzy dbają o nasz ukochany ojczysty język, by w takowym działki nasze uczyły się czytać, pisać i t. d., naturalnie nie zapominając o języku miejscowym, są pp.: Franciszek Andrzejewski, Jan Ratajczyk, Henryk M. Zgierski, Augustyn Statkiewicz, Władysław Pietrzak, Antoni Paździora i wdowy Aniela Liczkowska i Eleonora Hojnacka. Są, prócz wyżej wymienionych, jeszcze 4 rodziny polskie, lecz, niestety, widocznie im na polskości mało zależy, bo ani do szkoły, ani też do naszego grona towarzyskiego nie mają zamiaru należeć. Grono nasze, acz szczupłe i bez widoków na przyszłość, by się licznie szybko powiększało z powodu

wyżej wskazanych przyczyn, zawiązało Towarzystwo szkolne imienia Józefa Piłsudskiego.

Obecnie staramy się uzyskać od rządu subwencję, ponieważ byłoby nam dość ciężko utrzymać swymi własnymi siłami nauczyciela. Czy się nasze marzenia ziszczą, nie wiemy. Po załatwieniu tych pierwszych kroków, nieomieszkamy przyłączyć się do naszej „Kultury”.

Henryk M. Zgierski.

Polacy w Buffalo i okolicy.

Polacy mieszkają głównie w miastach i miasteczkach, gdzie jest rozwinięty przemysł, lub też w okolicach, w których znajdują się większe warsztaty kolejowe, kamieniołomy, kopalnie gipsu, wyrąb lasów i przerób drzewa, a w których przeważnie znajdują zatrudnienie. Tylko nieznaczna część, dorobiwszy się, kupuje gospodarstwa rolne, zwane „farmami”.

Dzielnica polska w Buffalo.

W poszczególnych wypadkach skupienie polskich emigrantów było dokonane celowo. Tak sprawa się przedstawia na przykład z miastem Buffalo, gdzie usilne starania przezornych starych osadników dokazały tego, iż osiedle polskie, liczące około 120 tysięcy osób, należy do wyjątkowo zwartych i dużych i dzięki temu do chwili obecnej zachowuje uparcie swoją polskość.

Tutaj polacy osiedlili się głównie w dwóch dzielnicach „East Buffalo” i „Black Rock”. Językiem polskim w tych dzielnicach rozmówić się można wszę-

być intensywnie skierowane w kierunku bliższego nawiązania i ustawicznego utrwalania łączności wychodźstwa we Francji z macierzą, ciągłego uświadamiania emigrantów pod względem narodowym, dbałego rozpowszechniania wśród nich kultury polskiej i usilnego popierania wszelkich dążeń organizacyjnych, zmierzających do zapewnienia polskiemu wychodźstwu siły odpornej przeciw groźnemu niebezpieczeństwu zupełnej asymilacji z otoczeniem.

Praca na polu oświaty.

Metody tej pracy są różne. Główny nacisk położony być przytem winien przede wszystkim na nauczanie dzieci emigrantów w języku polskim, na dostarczenie szkołom polskim we Francji wyborowych sił nauczycielskich z kraju, na popularyzację oświaty pozaszkolnej przez kursy, pogadanki, odczyty, filmy propagandowe i t. p. dla dorosłych, wreszcie na zasilanie wychodźstwa inteligencją i wzmacnianie polskich związków i towarzystw. Wdzięczne pole pracy stoi tu otworem dla organizacji społecznych w kraju, które dostarczać winny emigrantom bibliotek i map, wysyłać periodycznie prelegentów, organizować wycieczki młodzieży wychodźczej do kraju, zakładać bursy dla

studentów z emigracji, urządzać popularne występy artystów polskich na wychodźstwie i t. d.

Sokół i Związek Śpiewaczy już nawiązały kontakt z krajem

Stowarzyszenia znów sportowe i zawodowe przyczynić się mogą również wydatnie w tej pożytecznej działalności, utrzymując stały kontakt z analogicznymi towarzystwami wychodźców, jak to zapoczątkowały już szczęśliwie Sokół i Związek Śpiewaczy. Rząd ze swej strony uczynić może również wiele przez ułatwianie wychodźcom przyjazdu do kraju (zniesienie opłat wizowych jest konieczne), przez umożliwienie im dogodnego lokowania oszczędności w kraju, szczególnie zaś przez ułatwianie emigrantom nabywania ziemi w Polsce, co u niejednego niezdecydowanego spowoduje z czasem powrót do kraju.

Praca, jak widać, rozległa i wszechstronna, skuteczna zaś będzie wówczas tylko, jeśli zostanie celowo zorganizowana, racjonalnie podzielona i poddana pod jednolite, sprężyste kierownictwo.

To zaś jest już zadaniem programowej polityki emigracyjnej, na którą czeka niecierpliwie społeczeństwo, przede wszystkim zaś całe wychodźstwo.

dzie, a więc w halach targowych i we wszystkich sklepach, do tego stopnia, iż nie potrzeba wcale znać tutaj języka angielskiego.

Nazwiska polskie na szyldach, a często nawet napisy, głośna gwara na ulicach, prowadzona w polskim języku, wskazują, że jesteśmy w dzielnicy naszej.

Naogół więc polacy tworzą własne środowiska.

Trzeba przyznać, iż inne narodowości, nie mówiąc już o amerykańcach, jak Niemcy i Irlandczycy, niechętnie widzą w swoim sąsiedztwie Polaków, którzy nie mają jeszcze zbyt dużego zamiłowania do czystości i porządku, a przytem rodziny polskie są licznie obciążone dziećmi i mieszkają w ciasnocie.

Wygląd polskich dzielnic.

Po domkach ciasno zabudowanych, ogrodzonych płotkami, przeważnie bez ogródków, lub choćby trawników, po działwie w wielkiej liczbie, bawiącej się na ulicy i po zaniedbanym wyglądzie ulic, poznać można polskie osiedla.

Wyjątek pod tym względem, w Buffalo naprzykład, stanowią nieliczne dzielnice, zamieszkałe przez starych osadników, którzy przyjechali tu z pod byłego zaboru niemieckiego, a więc już z pewną kulturą, nie jako analfabeci. Ci posiadają wykształcenie zawodowe, szybko zdobyli dobrobyt, dzieci swe kształcili w wyższych szkołach amerykańskich i obecnie w zewnętrznym komforcie domów i ulic dorównują prawie amerykańskim, irlandzkim i niemieckim dzielnicom. Przytem, dzięki wpływom w zarządzie miasta, uzyskują coraz nowe udoskonalenia, których brak jest i będzie jeszcze długie lata w dzielnicach ubogich, których osiedleńcy własne zaniedbanie potęgują jeszcze przez brak odwagi w żądaniu świadczeń miejskich, do których są w zasadzie jednakowo uprawnieni, płacąc te same podatki. I tu znów nieznanomość języka i nieznanomość języka i niewyrobinienie sobie stosunków w sferach rządzących jest główną przyczyną pozostania w tyle. Jest to łańcuch, który, przypuszczać należy, będzie zerwany przez następne pokolenia.

Robotnicy polscy należą do unij amerykańskich.

O ugrupowaniach zawodowych w poszczególnych osiedlach, pomiędzy szerokim ogółem imigrantów Polaków, nie słyszy się wcale. Tłumaczy się to tem, że emigracja nasza składała się głównie z elementu surowego, ludzi niefachowych, nie zauważa się więc, aby pracowali oni z większym upodobaniem w jednym zawodzie lub też gałęzi przemysłowej. Pracują najczęściej tam, gdzie w danej chwili pracę znajdują, lub gdzie im lepiej płacą. O ile niefachowy emigrant posiada dość ambicji i wytrwałości, to nauczysz się tu, w Ameryce, pracy zawodowej, naprzykład: ciesielstwa, mularstwa, lejarstwa żelaza i t. p., trzymając się już swego fachu i wstępuje z konieczności do ogólnej amerykańskiej unii robotniczej danego zawodu.

Dwa pokolenia.

Początek roku 1924-go zastaje na terenie tutejszym emigrację dwóch pokoleń. Starsze pokolenie, to

przybyli do Stanów Zjednoczonych w nieznacznej liczbie robotnicy wykwalifikowani, w znikomą liczbę inteligencji, a przeważnie niewykwalifikowani robotnicy i w większości analfabeci. Wielu z nich do dnia dzisiejszego nie umie czytać i pisać ani po polsku, ani po angielsku. Ci, którzy przybyli w młodzieńczym wieku, nauczyli się tutaj czytać i pisać w obu językach, lub tylko w angielskim.

Pokolenie młodsze stanowią dzieci, przybyte w wieku szkolnym, lub tu urodzone, które pobierały wykształcenie elementarne bądź w szkołach parafjalnych przy polskich parafjach, bądź w ogólnych amerykańskich. Szkoły średnie i wyższe ukończyła nieznaczna liczba młodzieży, co przypisać należy powszechnemu tu małemu zamiłowaniu do nauki, a z drugiej strony niezmierniej łatwości zdobywania pracy i zarobku.

Coraz więcej Polaków przyjmuje obywatelstwo amerykańskie.

Brak jest zupełny liczb, dotyczących przynależności Polaków tutejszych do Państwa Polskiego, bądź też do Stanów Zjednoczonych. Zauważa się ostatnimi czasy tendencję do przyjmowania obywatelstwa amerykańskiego. Dzieje się to pod wpływem z jednej strony agitacji niektórych pism polskich, które nawołują rodaków do brania papierów obywatelskich, motywując to konieczną potrzebą zdobycia większych wpływów w polityce miejskiej, czy też ogólnej. Słyszysz się to coraz częściej, że wielu pracodawców amerykańskich żąda od pracowników swoich legitymowania się przy szukaniu zajęcia, choćby pierwszymi papierami obywatelskimi.

Następnie wszelkie ulgi i ułatwienia, jakie czynią amerykańskie władze imigracyjne przy sprowadzaniu żon, dzieci, czy też wogóle członków rodzin obywateli amerykańskich, którzy mają pierwszeństwo pod tym względem, stanowi to bardzo poważny powód dla wielu do przyjmowania obywatelstwa amerykańskiego.

Warunki pracy robotników polskich w Usines St. Jaque Montluçon.

(Departament Allier).

Robotników polskich tu pracuje 290, kobiet jest 43, dzieci 44, rodzin 43, razem 377 osób, z czego 95% robotników kontraktowych.

Z a r o b k i.

Kontrakty opiewają minimum fr. 13.50 i premję, istotnie jednak robotnicy otrzymują fr. 12.50 i 1 fr. dodatku drożyznianego.

Francuzi są lepiej płatni i mają pracę akordową, której dla Polaków wcale nie ma.

Mieszkania.

Samotni mieszkają w Montcourtois, przedmieście Montluçon. Budynki zewnętrzne nienajgorsze, wewnętrzne jednak urządzenia straszne. Tapczany, cienkie sieniki ze zmurszałej słomy, worki pod głowę i derki zużyte. Brud niesłychany. Baraków nigdy się nie sprząta. Wentylacji w izbach niema żadnej. Urządzenia hygieniczne niżej krytyki. Umywalnie i ustępy w podwórzu, nieskanalizowane. Podczas deszczu przed drzwiami baraków tworzą się cuchnące jeziora.

Kuchnia prowadzona jest we własnym zarządzie, życie jednak jest bardzo drogie. Woda w wodociągu jest otwarta tylko przez pół godziny rano i wieczór tak, że robotnicy nawet się nie mogą umyć.

Opieka lekarska.

Lekarz do chorych polaków nie chce się udawać, posyła jedynie felczera, a ciężko chorych każe na wozie wieźć do siebie. Szpitala niema i chorzy pozostają na wspólnej sali ze zdrowymi. O dezynfekcji, nawet w razie śmierci, niema mowy.

La Loue.

O 3—4 kil. od Montluçon stoją drewniane budki, przeznaczone na mieszkania dla robotników. Mieszka tu 16 rodzin, z których każda ma tylko jedną izbę. Pełno szpar, dziur a przed domami śmietniki. Naprzeciw, w starych wojskowych barakach bez sufitów, bez okien, bez podłogi, mieszkają samotni robotnicy. Grasz tu stada szczurów. Tapczany stłoczone tak, że się ruszyć nie można. Mieszkanie to zaprzecza wszelkim przepisom higieny, o co zresztą nikt się nie troszczy. Lekarz fabryczny odnosi się do robotników wrogo.

Z pracujących tu robotników 95%, to robotnicy kontraktowi, skazani na cały rok takiej nędzy.

Reszta rodzin mieszka prywatnie, przepłacając szalenie za mieszkania.

O polskich robotników nikt się nie troszczy.

Szkoły, czytelnia, biblioteki tu niema. Tłumacz jest Walkowiak Tomasz. Był tu ktoś ze Związku Robotników w Paryżu, założył filję i pojechał, nie troszcząc się o jej dalszy rozwój. Prezesem tej filji jest Walkowiak, sekretarzem Zgoła Antoni.

Na co się skarżają robotnicy.

Skargi tu są literalnie na wszystko:

- 1) na złe traktowanie przez contre-maitrów,
- 2) na dawanie polakom najgorszej pracy za niższą płacę, niż francuzi,
- 3) na nienawiść robotników francuskich z powodu konkurencji,
- 4) na brudne, cuchnące nory, zamiast mieszkań,
- 5) na tapczany zamiast łóżek, ze zmurszałą, cuchnącą słomą,
- 6) na lekceważenie ze strony lekarza fabrycznego,
- 7) na transportowanie z Polski do Francji, jak

dzikie zwierzęta, w bydłych wagonach i głodzenie w drodze,

8) na sprowadzanie robotników z rodzinami, dla których niema pomieszczeń i których nie można wyżywić z powodu niskich zarobków,

9) na wygórowane opłaty konsularne, uniemożliwiające robotnikom powrót do kraju.

Tak się przedstawiają skargi, podyktowane przez samych robotników, którzy prosili o podanie ich do wiadomości władz polskich.

Śladów agitacji komunistycznej niema. Wielu robotników, tu pracujących, brało udział w wojnie bolszewickiej, wielu jest odznaczonych krzyżem Virtuti Militari. Ci najbardziej są rozgoryczeni, że wysłano ich na poniewierkę.

Polacy w innych przedsiębiorstwach.

Są tu jeszcze polacy w następujących przedsiębiorstwach:

1) W fabryce gum „Dunlop“, około 20 kobiet, zarabiają fr. 16,50 do fr. 18 na akord, dziewczęta fr. 8 na dniówkę,

2) W składach win, około 30 robotników, zarabiają miesięcznie 500—600 fr.

3) W restauracjach i hotelach 10 dziewcząt, fr. 150 i życie.

4) W piekarniach — 3, otrzymują fr. 30 za pracę nocną.

5) W fabryce żelaza St. Jean pracuje 5 robotników, zarabiają fr. 19.95 do 22 dziennie.

Wszyscy wymienieni w ostatniej rubryce mieszkają prywatnie. Robotnice, pracujące w Dunlope, to żony i córki robotników z Usines de St. Jacques.

Bains de Neris.

W pobliżu Bains de Nérise pracuje, jako służące, około 20 dziewcząt sezonowo, jako też 15 mężczyzn do pomocy w restauracjach. Płacą fr. 150 i 200 z życiem.

Kronika.

Prezydent Stanów Zjednoczonych o emigracji. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Coolidge, w przemówieniu swem, wygłoszonym w Waszyngtonie na kongresie Córek Rewolucji Amerykańskiej oświadczył, że ograniczenie imigracji było i jest z korzyścią nie tylko dla Stanów Zjednoczonych i dla narodów europejskich, ale i dla samych imigrantów.

„W ostatnich kilku latach — mówił prezydent — zaczęliśmy się trzymać nowej polityki w stosunku do imigracji. Polityka ta, jakkolwiek obecnie jeszcze w stadium eksperymentalnem, będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa przyjęta na stałe. Ograniczenie imigracji jest prawdziwie rewolucyjną zmianą w porównaniu do dawniejszych dni, kiedy amerykańanie chętnie się, że kraj ich daje schronienie, wolność i bezpieczeństwo wszystkim, którzy tylko tego zapragną.

„Polityka ograniczenia imigracji zdawała się konieczną wobec pewności, że imigranci zaczęli ścigać do Ameryki z Europy po wojnie światowej w więk-

szej liczbie, niż kraj ten mógłby zasymilować i niżby to mogło działać się bez uszczerbku dla narodów europejskich.

„Gdyby nie było żadnych ograniczeń, liczba imigrantów w ostatnich czterech latach byłaby prawdopodobnie o kilka milionów większa. Gdyby nam było wypadło przyjąć i rozmieścić w tym kraju takie tłumy przybyszów, kto wie, czy znaleźliby się oni tu w lepszej sytuacji, niż ta, przed którą chcieli uciekać z Europy. Niezawodnie nasze zadanie w dopomożeniu im do przystosowania się do nowych warunków byłoby daleko trudniejsze.

„Kompetentne władze oficjalnie obliczyły, że w każdym z tych czterech lat byłoby przybyło do Ameryki 2.000.000 imigrantów, czyli zgórą trzy razy więcej, niż ich przybyło rzeczywiście. Śmiało można wątpić, czy byłoby to korzystne tak dla nich samych, jak i dla ich krajów“.

Zamiar zniesienia stacji imigracyjnej na wyspie Ellis w Ameryce. Amerykański departament pracy na konferencji, zwołanej przez sekretarza pracy Davisa, rozpatrywał plan zniesienia stacji imigracyjnych w portach lądowania w Stanach Zjednoczonych, między innymi osławionej stacji na „wyspie łez“ — Ellis Island.

Badanie emigrantów według tego planu odbywałoby się w kraju rodzinnym emigranta w konsulacie amerykańskim, lub też w siedzibie władz portów wyjazdowych.

W ten sposób uniknęliby emigranci konieczności przymusowego pobytu na Ellis Island w męczącej niepewności, czy zostaną wpuszczeni do Stanów Zjednoczonych. Poza to powyższy plan przewiduje współdziałanie wszystkich amerykańskich instytucji z granicą, mających do czynienia z wykonywaniem prawa imigracyjnego, tak, ażeby reprezentanci amerykańscy we wszystkich krajach mogli jaknajlepiej obsłużyć zgłaszających się po wizy imigracyjne.

Stacja deportacyjna na wyspie Ellis, która stała się „białym słoniem“ departamentu pracy, a panujące na niej stosunki były ostro krytykowane przed rokiem w parlamencie angielskim, byłaby używana wyłącznie jako punkt koncentracyjny dla cudzoziemców, skazanych na deportację.

Dlaczego w publicznej bibliotece w Filadelfji brak polskich książek? W publicznej bibliotece w Filadelfji był zapas książek w ilości 400 tomów, przeznaczonych dla tamtejszej Polonii, liczącej 60.000 osób. Obecnie dział polski został w bibliotece skasowany, bo wszystkie książki poginęły.

Amerykanie, oczywiście, polskich książek nie pożyczali, robili to jedynie polacy filadelfijscy, którzy, nie zwracając publicznej własności, wystawili sobie świadectwo ubóstwa duchowego.

Głos prasy polsko-amerykańskiej o kongresie wychodźstwa w Detroit. „Kurjer Polski“ z Milwaukee, omawiając kongres wychodźstwa, tłumaczy, że pokaźna liczba delegatów na kongres nie ma żadnego znaczenia.

Gdyby ci delegaci reprezentowali po 500 mocodawców, jak określono w ordynacji wyborczej, to zjazd detroicki byłby naprawdę poważnym zgromadzeniem, gdyż reprezentowałby przeszło milion Polaków amerykańskich. Faktycznie, każdy z uczestników zjazdu reprezentuje tylko samego siebie i przed nikim nie jest odpowiedzialny. Uchwały, powzięte na zjeździe, będą obowiązywać tylko uczestników zjazdu, jeżeli ci moralnie poczuwać się będą do odpowiedzialności za nie, zaś poza tym nikt nie potrzebuje się do nich stosować, gdyż kongres nie otrzymał sankcji moralnej całej Polonii amerykańskiej.

Amerykanie o dzieciach emigrantów. W nowojorskim piśmie „The international interpreter“ (międzynarodowy tłumacz) znajduje się artykuł, przedstawiający psychologię drugiego pokolenia emigracji europejskiej w Ameryce. Między innymi czytamy w tym artykule następujące uwagi:

„Dzieci imigrantów po przyjeździe do Ameryki idą do szkoły i po roku są przeświadczone, że znajomość angielskiego języka daje im olbrzymią przewagę nad rodzicami.

Dawniej dzieci były przyzwyczajone do uważania wszystkiego, co rodzice powiedzą, za rzeczy święte. Obecnie ze zdumiewającą szybkością przekonują się, że są jedynymi pośrednikami między rodzicami a światem amerykańskim.

Najpierw sprawia im to przyjemność, że mogą być tłumaczami dla swoich rodziców. Potem zaczynają ich lekceważyć z powodu nieznamości języka, następnie wstydzą się „starokrajskich“ strojów lub tanich, tandetnych ubiorów, które noszą rodzice.

Z czasem spostrzegają dzieci, że cały system życia ich rodziców, żywienie się, zabawy i rozrywki, stosunki towarzyskie, małżeństwo i inne kwestje różnią się bardzo od amerykańskich pojęć i pod tym względem dzieciom tym zaczynają się podobać wolne i łatwe amerykańskie obyczaje, przestają się zwierzać rodzicom ze swoich czynności i stopniowo od nich się odsuwają.

Potem następują sądy dla młodzieży, gdzie rodzice tłumaczą, że nic z dziećmi poradzić nie mogą“.

„Dorównać dzieciom to najtrudniejsza kwestja, zajmująca emigrantów“ — twierdzi autor przytoczonego artykułu i przychodzi do wniosku, że jedynie nauczyciele amerykańscy i stowarzyszenia rodzicielskie mogą przyczynić się do wytworzenia zrozumienia między emigrantami a ich dziećmi.

Jak przemycają emigrantów z Kanady do Stanów Zjednoczonych? Nejakiego Ernesta H. Portera z Niagarra Falls, N. Y., szofera omnibusu, kursującego pomiędzy tym miastem a Niagarra Falls, Ontario, został oskarżony o przemycanie emigrantów z Kanady do Stanów Zjednoczonych. Dwaj włoscy emigranci, których Porter przewoził w specjalnie urządzonej kryjówce pod siedzeniem autobusu, przyłapani przez władze amerykańskie, zeznali, że Porter uprawiał szmuglowanie imigrantów w ten sposób od dłuższego czasu i na większą skalę i że ma on swych zastępców w Toronto, Hamilton i innych miastach kanadyjskich. Szef imigracyjny R. Clark oblicza, że najmniej 200 imigrantów dostało się do Stanów Zjedn. tą drogą w ostatnich kilku tygodniach.

Odkrycie pokładów złota w Kanadzie. Przy końcu ubiegłego tygodnia, w miejscowości Cobb Lake, w powiecie Pontiac, parę mil od stolicy Kanady — Ottawy, odkryto bogate pokłady złota. Wiadomość o odkryciu rozniosła się lotem błyskawicy po okolicy i ścignęła tłumy ludzi, skuszonych nadzieją szybkiego zbożania się.

Kolejarze polscy w Mandżurji na bruku. Dyrekcja kolei Chińsko-Wschodniej wydała rozporządzenie, mocą którego wszyscy agenci i robotnicy kolejowi, którzy do dnia 31 maja bież. roku nie wykazą się obywatelstwem sowieckim lub chińskim, będą uwolnieni ze służby. Dla osób, posiadających obywatelstwo polskie, jest to rozporządzenie prawdziwą klęską, gdyż sprawa wyjazdu przez Syberję do Polski stoi na martwym punkcie a na podróż drogą morską mają pieniądze tylko nieliczne jednostki. W każdym razie, jak podaje harbiński „Tygodnik Polski“, takich Polaków, którzy zdecydowali się przyjąć poddaństwo sowieckie, jest bardzo mało, zaledwie kilka jednostek.

Polska emigracja we Francji. Na ten temat pisze pol. Siemiradzki w „Dzienniku Ludowym“ w Ameryce następująco:

„Oprócz naszego wychodźstwa, któremu liczni procy rokuja niedługie już życie, ale które jednak żyje dziś o wiele pełniejszym życiem uniwersalnym i społecznym, niż przed laty, tworzy się nowe we Francji. — Jest tam już około pół miliona Polaków, którzy zabierają się dzielnie do organizowania się po swojemu.

Zupełnie, jak u nas, tylko na mniejszą skalę. Są szkółki polskie, są towarzystwa, są Sokoli, są polskie sklepy, księgarnie i różne inne różności.

Bierzmy ostatni numer „Polonii“, organu demokracji na wychodźstwie francuskim. Mniejsza o artykuły; te wszędzie są jednakie. Ale zaglądamy do ogłoszeń, bo te dają doniosłe odzwierciedlenie życia potocznego.

A więc — porada prawna. Rady, jak postępować wobec francuskich sądów. I naturalnie adres polskiego adwokata. Uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przy pracy — napisz natychmiast do „Polonii“, nasz adwokat zajmie się twoją sprawą.

Polski krawiec, pan Kalina, miał do niedawna pracownię w Petersburgu, a teraz ma ją w Paryżu. Drugi krawiec, pan Genik, przeniósł się do Paryża z Warszawy. Znać było dla kogo się przenosi, bo chyba francuska publiczność ma swoich krawców i polskich nie potrzebuje.

Wielka klinika lekarska w Douai. Można rozmówić się po polsku. Dentysta lekarz, pan Smular, wyrwa zęby bez bólu. Ale złoto i drogie kamienie skupuje naturalnie pan Gross. Gdzieżby się Polacy mogli obejść bez zęda.

Polską fabrykę żelazek do prasowania prowadzą panowie Juszcak i Wawrzyniak. A ubrania gotowe ma na składzie pan Matline, który jednak zapewnia, że cały personel jego sklepu jest polski.

Fabrykę mebli artystycznych prowadzi pan Małachowski. Ubierać się na kredyt można u pana Rodziewicz. A dr. Rogiński przyjmuje chorych we wszystkich dni i bodaj we wszystkich godzinach.

Rzecz charakterystyczna, że dwie restauracje, które się polecają polskiej publiczności, są prowadzone przez Rosjan. Pan Aznawur poleca swoje barszcze, zakąski, szaszłyki i kulbiaki. A panie Basina i Pawłowa wydają śniadania po 12 franków, przyczem pan Nazarejko przygrywa na gitarze. Pewno jakaś szlachta rosyjska, która uszedłszy przed bolszewikami, pracuje uczciwie na życie, czem umie najlepiej.

Są ogłoszenia, a więc muszą być i kupujący. I musi ich być sporo, jeżeli się opłaca tym interesantom istnieć i ogłaszać w polskiej gazecie.

Korespondent z Lyonu, drugiego po Paryżu miasta Francji, donosi o założeniu tam Koła Śpiewackiego, które wyszło z łona istniejącego w Lyonie Koła Polskiego. Koło nazywać się będzie „Lutnią“. Do Lutni należą sami Polacy i Polki. Ale uczy w niej muzyki i śpiewu Rosjanin, pan Zuskajew, także pewno ofiara rewolucji.

Jest więc życie poza pracą codzienną. I będzie tego więcej. Niezadługo powstaną wielkie organizacje, zjawiają się partje i obozy, założą więcej pism, przyjadą z Polski księża, których dziś jest brak wielki i bracia na wychodźstwie we Francji zaczęli się klócić, jak my się tu klócimy, tylko, być może, trochę kulturalniej, bo co Francja, to przecież nie Ameryka. Zaczną wiecować, kongresować i rozwijać się pięknie i potężnie.

Koniec legendy o polskich bandytach we Francji. Dzienniki paryskie przynoszą informacje o epilogu epopei osławionych „polskich bandytów“, którzy przez czas dość długi byli postrachem Francji i służyli do

wypełnienia całych szpalt kroniki na łamach bulwarowej prasy. Wyławiano ich stopniowo i mozolnie, przyczem prasa paryska za każdym razem uważała za właściwe relacje o ich zbrodniach i o ich tropieniu podawać pod tytułami „Polscy bandyci“, „Polska banda“ i t. d. Wśród wyławianych znajdowali się istotnie także Polacy, lecz większość „polskich bandytów“ stanowiły indywidua, które z polskością, poza polskimi dokumentami, absolutnie nic wspólnego nie miały. Zresztą organizator i szef całej bandy, znany pod pseudonimem „Władka“, pozostawał wciąż nieuchwytny.

Ostatnio wielką sensację wywołała ucieczka dwóch z pośród członków głośnej bandy z więzienia w Meaux. Ślady pościgu doprowadziły do Belgii. W pogon za zbiegłymi bandytami udał się do Brukseli komisarz policji francuskiej, p. Balmadier. I oto dnia 3 maja na placu Konstytucji w stolicy Belgii udało mu się pojmać nie tylko dwóch zbiegów, lecz także samego „Władka“ we własnej osobie.

Okazało się, że „Władek“ nie jest Polakiem. Jest poprostu Rosjaninem. „Władek“ przyznał się już do popełnionych własnoręcznie 11 morderstw i wielkiej ilości rabunków na francuskiej ziemi, jako też do tego, że był istotnie „duchowym autorem“ całej wogóle działalności „polskiej bandy“.

Obchody 3-go Maja we Francji, urządzone staraniem T-wa Pracy Społeczno-Kulturalnej w Paryżu.

Obchód w Comptegne (Oise)

Zebranie odbyło się w sali miejskiej du Grand Ferré z udziałem około dwustu osób.

Przewodniczył zebraniu p. Lejeune, dyrektor miejscowego Bureau de la Main d'Oeuvre Agricole, który odniósł się bardzo życzliwie do działalności Towarzystwa w związku z obchodem i bardzo był pomocny w jego organizacji. P. Lejeune wygłosił słowo wstępne, poczem przemówił delegat Towarzystwa p. S. Karasiewicz.

Referat p. Karasiewicza, podkreślający znaczenie Konstytucji 3-go Maja dla klasy robotniczej, został przyjęty bardzo życzliwie przez zebranych.

Po odśpiewaniu „Roty“ obecni udali się do pomnika poległych na ostatniej wojnie, gdzie został złożony duży wieniec o barwach polskich.

W pochodzie, którego czoło stanowiła użyczona łaskawie przez mair'a orkiestra miejska, wzięła udział, oprócz kilkaset Polaków, również znaczna ilość Francuzów.

Pan Karasiewicz przemówił u stóp pomnika po polsku i po francusku, zaznaczając wspólność myśli, kierujących rozwojem idei demokratycznej Polski i Francji, oraz braterstwo broni obu narodów.

Podczas obchodu przy pomniku poległych, towarzyszącego złożeniu wieńca, orkiestra odegrała francuski i polski hymny narodowe.

Obchód w Soissons

Zebranie miało miejsce w sali „de la Société de Secours mutuels“, uzyskanej dzięki życzliwości maire'a.

W organizacji obchodu współdziałali owocnie z przedstawicielem Towarzystwa p. Wysztawska, dyrektorka szkoły w Soissons i sekretarka miejscowej francuskiej organizacji „Przyjaciół Polski“, oraz p. J. Mataczyński, energiczny i uspołeczniony przedstawiciel miejscowej Polonii.

Zagaiła zebranie p. Wysztawska, podnosząc w swem przemówieniu zasługi T-wa Pracy Społeczno-Kulturalnej, oraz zapewniła w imieniu T-wa Przyjaciół Polski o ich gotowości współpracy.

Następnie przemawiali ks. Bielik z Paryża, rozstrząsający opiekę religijną nad Polakami w Soissons,

HOTEL EMIGRACYJNY

na Powązkach

pod zarządem POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO.

Dojazd tramwajami Nr. 1 i 8. Telefon 312-60.



Pomieszczenie dla 400 osób. 60 obszernych, widnych i ciepłych pokoi.

Kąpiele na miejscu. Kuchnia i kantyna dla emigrantów.

Dla użytku emigrantów istnieje czytelnia pism codziennych i tygodniowych.

Przy przyjeździe i wyjeździe z Warszawy na żądanie samochody do dyspozycji.

Kierownictwo hotelu emigracyjnego na miejscu udziela wszelkich informacji. Każdy emigrant, który nie chce paść ofiarą tajnych agentów mieszkaniowych, winien zgłosić się do hotelu emigracyjnego, gdzie prócz pomieszczenia i utrzymania korzystać będzie z opieki zarządu hotelu emigracyjnego.

i delegat T-wa p. Graliński, który wygłosił dłuższy referat.

Obecnymi na zebraniu byli oprócz polaków przedstawiciele „Amis de Pologne“, oraz francuskich sfer pedagogicznych.

Po zebraniu uformował się pochód, który z polskimi i francuskimi sztandarami na czele udał się do pomnika pogłych, gdzie po przemówieniach delegata Towarzystwa w polskim i francuskim języku został złożony wieniec z napisem „Pieux hommage des Polonais de l'Aisne“.

Obchód w Chalons

doznał niezwykle życzliwego przyjęcia ze strony miejscowych władz, oraz społeczeństwa francuskiego.

W zebraniu w sali miejskiej przy ul. de la Gravière wzięli udział maire oraz kilku członków administracji miejskiej, przedstawiciele jedenastu stowarzyszeń francuskich, między innymi miejscowego towarzystwa „Przyjaciół Polski“, oraz przedstawiciele prasy.

Otworzył zebranie delegat Towarzystwa Pracy Społeczno-Kulturalnej, p. Giżycki, który przedstawił zebraniu program obchodu, następnie wygłosił dłuższe przemówienie p. Lejeune, dyrektor miejscowego biura rolnego. Niezmiernie życzliwe dla Polski przemówienie p. Lejeune było przyjęte entuzjastycznymi oklaskami. Po p. Lejeune zabrał głos p. Giżycki i wygłosił referat w języku polskim, przedstawiając rozwój wypadków, poprzedzających uchwalenie Konstytucji 3 Maja, oraz wyjaśniając jej znaczenie dla warstw pracujących.

P. Leaud, prezes miejscowego Tow. „Przyjaciół Polski“, w pięknym przemówieniu dał wyraz życzliwości społeczeństwa francuskiego do wychodźców polskich, podkreślił braterstwo obu narodów i zaznajomił zebranych polaków z planami, reprezentowanego przez siebie towarzystwa.

Po zebraniu uformował się pochód, liczący około tysiąca osób, który ze sztandarami oraz z dwiema orkiestrami na czele udał się do pomnika poległych na wojnie. Tutaj orkiestra odegrała marsz żałobny Chopin'a, poczem delegat towarzystwa przemówił w języku polskim i francuskim.

Obchód zakończył się odegraniem przez orkiestrę miejską Marsyljanki i polskiego hymnu narodowego.

Obchód 3 maja w Algierze. Dzięki staraniom konsula polskiego w Algierze, p. Arséna Rozée, w katedrze rzymsko-katolickiej w Algierze, o godzinie 11 rano odprawione zostało uroczyste nabożeństwo na intencję pomyślnego rozwoju Rzeczypospolitej Polskiej.

O godzinie 12 odbyło się śniadanie dla skromnej garstki rodaków oraz zaproszonych gości, w ogólnej liczbie 24 osób, w lokalu restauracji „L'Etoile“, gdzie w pięknie przystrojonej sali w barwy narodowe, przy wznoszeniu toastów pod adresem Rzplitej Polskiej oraz rozwoju kolonii polskiej w Algierze, bardzo uroczysto i miło spędzono półtorej godziny.

Czas nagiął. Zarząd „Les amis de la Pologne“ w Algierze, urządził koncert w dużej sali Towarzystwa Artystycznego „Beaux-Arts“, rozpoczynający się o godzinie 2. Na program zostały się pieśni polskie, tłumaczone na język francuski, oraz urywki na skrzypcach i fortepianie. Bardzo ładnie śpiewał po polsku arję z „Halki“ p. Lemański. Po koncercie, od 6 do 7 wieczorem, odbyły się tańce.

P. konsul Rozée, uczynny, energiczny i bardzo sympatyczny, dołożył wszelkich starań, ażeby dzień ten, tak drogi dla każdego polaka wogóle a na obczyźnie w szczególności, pozostawił niezatarte wspomnienie wśród kolonii polskiej w Algierze.

Józef Błatecki.

Algier, 5 maja.

Kronika ważniejszych wypadków z ostatniego tygodnia.

W sprawach wewnętrznych.

— 14 V. P. Prezes Rady Ministrów, Grabski, przyjął delegację Parlamentu Estońskiego, wprowadzoną przez p. ministra pełnomocnego, posła nadzwyczajnego dr. Jana Leppik'a i wojskowego attaché ppłuk. Ludwika Jacobsena.

— 15 V. Sejm zakończył rozprawy nad budżetem na rok 1925 i uchwalił go w trzecim czytaniu.

Przed budżetem uchwalono jeszcze konwencję konsularną z Estonją, przyczem Sejm zgotował owącej obecnym w loży dyplomatycznej parlamentarzystom estońskim.

— 16-V. P. Prezydent Rzeczypospolitej zwolnił inż. Józefa Kiedronia z urzędu ministra przemysłu i handlu, mianując równocześnie dotychczasowego podsekretarza stanu w Ministerstwie Skarbu inż. Czesława Klarnera ministrem przemysłu i handlu.

— 18-V. Przyjechał do Warszawy generalny komisarz Ligi Narodów do spraw sanacji finansowej Austrii, p. Zimmermann w towarzystwie sekretarza, p. Bordesa.

W sprawach gospodarczych.

— 15-V przybyła do Warszawy w drodze do Genewy delegacja rządu łotewskiego na 7-mą międzynarodową konferencję pracy. Do składu delegacji należą: łotewski minister pracy p. Valdemar Sanais, dyrektor Julijs Foldmanis, delegat rządu łotewskiego na międzynarodową konferencję pracy i p. Janis Visna, delegat robotniczy na tę konferencję. Rano na stacji kolejowej przyjęli przybywających delegaci ministerjum pracy i opieki społecznej oraz ministerjum spraw zagranicznych, pp. Horszowski i Skiwski, oraz naczelnik wydziału opieki społecznej komisarjatu rządu p. Łopatto. O godz. 11-ej łotewski minister pracy złożył wizytę ministrowi pracy i opieki społecznej, w południe minister Sokal wydał na cześć delegacji łotewskiej śniadanie w hotelu Bristol. Wieczorem odbyło się przyjęcie dla gości łotewskich w poselstwie łotewskim.

— W wyniku narady o składzie tymczasowej rady gosp. p. premier przyznał słuszność postulatowi, domagającemu się specjalnej reprezentacji w radzie dla współdzielczości spożywczej i rolniczej, zgodził się również, że projekt przewiduje zbyt małą liczbę reprezentantów rzemiosła. Wogóle w związku z dyskusją, przeprowadzoną z przedstawicielami sfer zainteresowanych, szereg artykułów opracowanego w komitecie ekon. ministrów projektu ustawy tymczasowej nacz. rady gospodarczej ulegnie zmianie, art. 5 traktujący o ustosunkowaniu liczebnej reprezentacji poszczególnych grup w radzie będzie przeredagowany w tym duchu, aby uczynić zadość zgłoszonym postulatowi. Pan premier zapowiedział złożenie przeredagowanego projektu Sejmowi już za dwa tygodnie.

W ten sposób — o ile Sejm zdążyłby rozpatrzyć projekt rządowy przed ferjami — tymczasowa naczelna rada gospodarcza rozpocząć mogłaby działalność na jesieni r. b.

W stosunkach z zagranicą.

— 15-V. Wyjechało do Teheranu poselstwo polskie na czele z chargé d'affaires p. Stanisławem Hemplem.

— 16-V. Międzynarodowy Trybunał w Hadze wydał opinię, stwierdzającą, że Polska ma prawo do utrzymywania w Gdańsku całkowitej służby pocztowej łącznie ze skrzynkami pocztowymi, służbą listonoszów i t. d., przyczem polski urząd pocztowy dostępny jest dla ludności w. m. Gdańska.

19-V. Wyjechała do Pragi delegacja polska do rokowań z Czechosłowacją w sprawie konwencji turystycznej i konwencji o ułatwieniach w małym ruchu granicznym. Na czele delegacji stoją jako pełnomocnicy rządu polskiego pp.: dr. W. Goetel, prof. Un. Jagiellońskiego i J. Bogorja Korzeniecki, radca ministerjalny M.S.Z. Jako eksperci z min. rob. publ. radcy ministerjalni dr. M. Orłowicz i inż. Stroka, z min. spr. wewn. S. Malewski, z min. skarbu W. Piątkowski, starszy inspektor dep. cel oraz mjr. Romaniszyn zastępca komisarza granicznego.

Na 7-mą konferencję Międzynarodowego Biura Pracy z ramienia Rządu Polskiego wyjechali pos. Ziemięcki (PPS.), pos. ks. Wójcicki (Ch. D.) i pos. Waszkiewicz (NPR.). Obrady konferencji rozpoczęły się 19-go maja.

P. Władysław Mazurkiewicz, polski chargé d'affaires w Buenos Aires, został mianowany posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym przy rządzie republiki argentyńskiej.

Odpowiedzi „Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego”.

Panowie:

Jepik Oksenty, wieś Derażne, Wołyń.

Sulowski Andrzej, wieś Chrzanów, pow. Janów Lubelski.

Loman — Łódź, ul. Targowa № 19.

Madejski Aleksander, wieś Przyłęczek, pocz. Wodzisław.

Nowak Walenty, wieś Tomaszowce, pocz. Wojniłów.

Dudek Piotr, wieś Buszkiewicz, gm. Młynów, pow. Dubno.

Zwarlicki Kazimierz, Chruszczyna Wielka, gm. Nagorzany, pocz. Kazimierza Wielka.

Kowalczyk Andrzej, Nowostawce, pocz. Łopatyn, pow. Radziechów.

Halicki, wieś Pokosno, pocz. Suchowola, pow. Sokółski.

Zych Tomasz, osada Waga, pocz. Podhajce.

Kuczyński, wieś Kuczyn, pocz. Mońki, przez Białystok.

1. Aby wyjechać do Kanady w charakterze emigranta rolnika, trzeba po opłaceniu kosztów podróży wykazać się posiadaniem przynajmniej 1.500 dolarów na zakupno farmy, lub posiadać permit, wyrobiony przez farmera z Kanady.

2. Dla żony i nieletnich dzieci obywateli kanadyjskich wystarcza affidavit od męża, poświadczony przez sąd i najbliższy konsulat polski w Kanadzie. Prócz affidavitu należy przedstawić w biurze kanadyjskim w Gdańsku akt ślubu i metrykę urodzenia dzieci.

3. Na zasadzie wyżej wymienionych dokumentów, świadectwa o zawodzie, oraz zadatkowanej karty okrętowej, Urząd Emigracyjny w Warszawie, ul. Królewska № 23, udzieli emigrantowi zezwolenia na otrzymanie bezpłatnego emigracyjnego paszportu na wyjazd do Kanady (dowody można przesłać pocztą do Urzędu).

4. Każdy emigrant musi umieć czytać i pisać i być fizycznie i umysłowo zdrowym.

5. Po otrzymaniu paszportu emigrant zwraca się do inspektora kanadyjskiego z prośbą o wydanie wizy kanadyjskiej.

6. Wizę kanadyjską otrzymuje się bezpłatnie w biurze emigracyjnym w Gdańsku (J. A. Mitchell Canadian Immigration Officer pokój № 15—16 Elizabeth-wall 9).

7. Nie należy jechać do Gdańska bez paszportu, wizowanego przez Urząd Emigracyjny, zezwolenia Departamentu Kolonizacji i Imigracji, przysłanego z Kanady, oraz opłacenia karty okrętowej.

8. W okresie letnim do 1-go sierpnia będzie mogła wyjechać do Kanady pewna liczba rolników, posiadających prócz pieniędzy potrzebnych na koszty podróży, (karta okrętowa dla jednej osoby wynosi 132 dolary kanadyjskie, czyli około 670 złotych) sumę 500 do 500 dol. na założenie własnego gospodarstwa. Z sumy tej część złożona będzie za pokwitowaniem w kanadyjskim Urzędzie Imigracyjnym po przyjeździe do portu, jako gwarancja, że dana rodzina osiedli się na roli na miejscu, wskazanem przez władze kanadyjskie. Prawo przewozu ulgowego rolników posiada obecnie linja Skandynawsko - Amerykańska.

9. Rodziny, przybyłe do Kanady, otrzymają na początek osady rolne z niewielkim obszarem ziemi, z których będą mogły korzystać bezpłatnie do 6 miesięcy, poczem wolno im będzie nabyć według uznania bądź tę osadę, w której zamieszkawali, bądź inną na podstawie bieżących cen.

10. Obecnie może wyjechać z Polski do Kanady pewna ilość robotników rolnych którzy po opłaceniu kosztów podróży do Winnipegu, wykazać się winni posiadaniem 25 dol. kanadyjskich. Robotnicy ci będą mieli zapewnioną pracę na roli. Jednakże przed uzyskaniem od władz rządowych kanadyjskich za pośrednictwem linji okrętowej zawiadomienia o włączeniu do listy emigrantów nie należy likwidować swojego gospodarstwa.

11. Następujące linje okrętowe sprzedają karty podróży do Kanady:

Skandynawsko-Amerykańska Linja, Senatorska 32
Bałtycko-Amerykańska.

Pan Jan Nowak w Radomiu. Pozwolenie na przewóz ulgowy emigrantów do Kanady ma w chwili obecnej tylko jedna linja okrętowa „Skandynawsko amerykańska”, Warszawa, ul. Senatorska 32.

Pani Marja Czerniawska, Wilno, ul. Rydza Śmigłego № 43 m. 14. Prosimy o następujące wiadomości: 1) wiek i zawód ojca Pani; 2) możliwie adres firmy gdzie pracował; 3) skąd pochodzi; 4) ilość członków rodziny pozostałych w kraju; 5) zawód Pani lub męża Pani; 6) jak dawno niema wiadomości od ojca; 7) kiedy wyjechał do Ameryki i czy sam, czy z kimś z rodziny.

Wielmożny ks. pułkownik Stanisław Gawoł w Nisku. Dzieci p. Watras, jako urodzone w Stanach Zjednoczonych, korzystają z prawa wyjazdu poza kwotę. W celu otrzymania paszportu amerykańskiego dla swych dzieci, p. Watras winna z najstarszym dzieckiem przyjechać do Warszawy, zgłosić się do amerykańskiego konsula generalnego (ul. Jasna № 11), przedstawiając: a) metryki urodzenia dzieci, b) świadectwa tożsamości, c) po 3 fotografie, d) 10 dolarów. Po upływie kilku tygodni konsulat generalny paszporty prześle pocztą i dzieci będą mogły każdej chwili wyjechać do Ameryki.

Pan Czesław Tejkowski, Golub, pow. Wąbrzeźno. O ile Pan posiada jednodolarowe pokwitowane z roku 1923 i kilkakrotnie składał podanie do konsulatu amerykańskiego, to według wszelkiego prawdopodobieństwa został Pan zarejestrowany na 1925-26 rok.

Pani Marja Ziółkowska, Lubień koło Włocławka. Starania w celu wyszukania miejsca pobytu ojca Pani p. Franciszka Ziółkowskiego, zam. w Ameryce, zostały rozpoczęte. Wszelkie otrzymane wiadomości niezwłocznie zakomunikujemy Pani.

Pan Władysław Kwiatkowski, Sztabin, pow. Augustów. Prosimy przysłać upoważnienie dla Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego do podjęcia pieniędzy w sumie 10 dolarów, wówczas uzyskane pieniądze prześlemy Panu listem wartościowym. Upoważnienie musi być poświadczane przez wójta gminy.

Pan Jan Płachta, Carrierie de Monterquin, par Dammartin en Göelle, Seine et Marne. W sprawie odszukania biata Pana napisaliśmy dwa listy, na które jeszcze odpowiedź nie nadeszła. Odnośnie certyfikatu przesłanego do Urzędu Emigracyjnego komunikujemy, że do Urzędu wspomniany dokument nie wpłynął.

Pani Helena Karczewska, Lipno, ul. Źródłana № 2. Prolongowanie paszportu bez poprzedniego otrzymania karty wstępu było zbyt cenne. Dopiero po uzyskaniu karty wstępu z konsulatu należy zwrócić się do nas, lub bezpośrednio do Urzędu Emigracyjnego o zezwolenie na bezpłatną prolongatę paszportu.

Pan Jan Mijaczewski, Sosnowiec, ul. Rudna № 14. Reemigranci, którzy przyjechali do Polski przed 1 lipca 1924 r., oraz b. hallerczycy nie korzystają z przywileju pierwszeństwa, t. j. zaliczeni są do kwoty i wyjazd ich zależy od stopnia pokrewieństwa osób, do których się udają.

Pan Stanisław Sawicki, Łapy, Barak № 5 m. 57. Dzieci, urodzone w Ameryce, otrzymują na podstawie metryki urodzenia paszporty amerykańskie i mogą w każdej chwili wyjechać.

Pani Jadwiga Kosakówna, Kalisz, Biuro Telegrafu. Pani, jako udająca się do brata, nie będzie mogła wyjechać.

Pan Jan Kociuta, wieś i poczta Ropienka, powiat Łsko. Pan, jako pragnący udać się do Czechosłowacji w celu zlikwidowania swego gospodarstwa, może uzyskać paszport ulgowy, którego opłata wynosi 25 złotych. W tym celu należy zwrócić się do swego starostwa, przedstawiając dokument, stwierdzający, że Pan był w Czechosłowacji, dokąd chce wyjechać po nalezieniu pracy i pozostawione tam pieniądze a następnie wrócić do Polski.

Pani Zofja Possner, pocz. Domaradz, pow. Brzozów. Konsulat amerykański zazwyczaj dokumentów przesłanych do niego nie zwraca.

Mr. Jean Leszczyński, 442 rue petit Villerot, Hantage Etat. Belgie. W tym roku emigracyjnym Pan nie będzie mógł wyjechać, gdyż tylko dzieci do lat 21 obywateli amerykańskich korzystają z przywileju pierwszeństwa. Pan zaś wiek ten przekroczył i ojczym pański jest deklarantem.

Pan Stefan Hofman, Kalisz, ul. Polna № 7. Sprawą odszukania pp. Błaziejewskiego i Pietrzaka zajmemy się.

Pan Lea Krupkim, wieś Laszków, poczta Łopatyn. O ile mąż Pani jest deklarantem na obywatela amerykańskiego, to radzimy cierpliwie oczekiwać nowych przepisów emigracyjnych, gdyż są spodziewane zmiany na korzyść żon deklarantów.

Pani B. Reinbach, Kołomyja, ul. Kamioneczka nr 9. Wzór podania do konsulatu amerykańskiego wystaliśmy pocztą.

Pan Adolf Teichman, Złoczów pod Kępą. Należy zainteresowanych skierować do T-wa bezpośrednio. Pośrednicy między Towarzystwem Emigracyjnym a emigrantami są zgoła niepotrzebni.

WYDZIAŁ PRAWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO udziela porad prawnych

Zgłaszać się osobiście w poniedziałki i czwartki
od 10-tej do 12-tej w południe lub listownie
pod adresem:

POLSKIE T-WO EMIGRACYJNE
WYDZIAŁ PRAWNY

Warszawa
ul. Jasna 11.

Zadaniem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego jest opieka nad wychodźstwem i ujęcie go w ruch świadomie twórczy z korzyścią dla kraju i jego obywateli.

KAŻDY GROSZ ZAOSZCZĘDZONY PRZESYŁAJ DO KRAJU, BY DOPOMÓC RODAKOM W ODBUDOWIE I W OSIĄGNIĘCIU DOBROBYTU.

Pieniądze przesyłaj przekazem pocztowym pod adresem:

CENTRALNA KASA SPÓŁEK ROLNICZYCH

albo WARSZAWA, Mazowiecka 9, albo KRAKÓW, ul. Św. Anny 1, albo LWÓW, ul. Mickiewicza 3,
albo WILNO, ul. Jagiellońska 3.

Centralna Kasa Spółek Rolniczych łączy i obsługuje 1.700 Spółdzielni rolniczych rozsianych po Rzeczypospolitej Polskiej jest przeto największą pomocą dla ludu wiejskiego. Grosz w niej złożony jest zupełnie pewny, bo Centralna Kasa Spółek Rolniczych korzysta z gwarancji państwowej, rozpożycza pieniądze tylko wiejskim Spółdzielniom, opartym na gospodarstwach drobnych rolników.

Centralna Kasa Spółek Rolniczych zapewnia najwyższe oprocentowanie.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne

Jasna № 11
W WARSZAWIE.

Biuro czynne od 9-ej do 3-ej.

Rachunek czekowy P. K. O. № 2932.

Pamiętajcie we własnym interesie wszyscy, którzy chcecie wyjechać z Kraju lub do Kraju powrócić, zanim to uczynicie, zwrócić się najpierw do „POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO”, a uchroni to was od zawodów, zaoszczędzi wam niepotrzebnych wydatków, — otrzymacie bowiem życzliwą radę, bezstronną informację, przyjazną pomoc i doznacie serdecznej opieki; — to was ustrzeże od spekulacji i wyzysku

Piszcie Towarzystwu wasze adresy, a będziecie otrzymywali wiadomości, które was interesują.
Pamiętajcie sami o Towarzystwie i podawajcie innym jego adres.

Zapisujcie się na członków Towarzystwa.

Pamiętajcie, że w jedności i w zrzeszeniu jest przyszła siła i potęga Polski.

Drobne ogłoszenia: w Polsce 10 groszy, Ameryce i Syberji 5 cent., we Francji 50 cm. za wyraz. Poszukiwanie rodzin: w Polsce 5 gr. w Ameryce i Syberji 3 cent., we Francji 30 cm., za wyraz. Tłustym drukiem podwójnie.

Redaktor przyjmuje Jasna 11. codziennie od 10 do 11 rano.

Administracja jest czynna od 9—3 po południu.

Redaktor: M. Pankiewicz,

Wydawca: Polskie Towarzystwo Emigracyjne.

Druk. Stołeczna, Gustaw Kryzel, Warszawa, Wolska 16. Tel. 88-67